

EWA PODSIADŁY-NATORSKA

WŚCIE KŁĘ

Gdy kobiety
powiedziały
DOŚĆ!

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Zdjęcie autorki na skrzydełku – fot. Anna Mąkosa

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/wsciek>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-4686-4

Copyright © Ewa Podsiadły-Natorska 2019

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

SPIIS TREŚCI

Część 1	9
Część 2	129
Część 3	251

CZĘŚĆ 1.

*Wolność kocham i rozumiem
Wolności oddać nie umiem*

(Chłopcy z Placu Broni, Kocham wolność)



*Jest super, jest super
Więc o co ci chodzi?*

(T.Love, Jest super)

1

To Tamara.

Tamara, która ma dziesięć lat i biegnie w zakrwawionych tenisówkach.

To Tamara.

Tamara, która ma trzydzieści dwa lata i biegnie w przemoczonych adidasach.

Biegnie przez miasto. Wpada w ciemną uliczkę, gdzie powietrze przesiąknięte jest wilgocią, gdzie cuchną porozrzucane śmieci. Jest nad Tamarą stalowe, zasępione niebo, wysyłające czytelny komunikat, że trzeba się śpieszyć. Więc Tamara przyśpiesza. Omija zgniecione puszki, strzępki gazet, resztki pożywienia. Łokcie trzyma blisko ciała, głowę skrytą pod kapturem ma pochyloną. To brzydka i smutna część miasta, lecz ona, Tamara, tutaj czuje się najbezpieczniej: z dala od ludzi, od kamer, od wścibskich oczu.

Kilka minut i będzie szósta. Kilka minut i godzina policyjna dobiegnie końca. Kilka minut i Tamara będzie po treningu. Teraz odbija w stronę swojego osiedla i zatrzymuje się przy zaniedbanym placu zabaw. Dłonie opiera o kolana, próbuje uspokoić oddech. Patrzy na zegarek: dziesięć kilometrów pokonała w czterdzieści pięć minut i szesnaście sekund. Jest zadowolona. Jeszcze tylko kupi gazetę i może wracać do siebie. Kiosk znajduje się pod jej blokiem. Tamara zagląda do okienka i gdy szybka się odsuwa, czeka ją pierwsza tego dnia niespodzianka. Patrzy na faceta. Facet patrzy na nią. Jest nalany na twarzy, krótko ostrzyżony, jakoś po sześćdziesiątce. Jego zapadnięte oczy świdrują ją na wylot.

— Nie ma pani Wiesławy? — pyta Tamara, nie kryjąc zdumienia.

Facet kręci głową.

— Nie ma i nie będzie.

— Jak to? Coś się stało?

— A co się miało stać, Wieśka wreszcie poszła po rozum do głowy. Skorzystała z tego programu, co to dają parę złotych i dofinansowanie do wczasów za zwolnienie miejsca pracy. Co się pani dziwi. Wieśka już niemłoda, swoje lata ma, nie będzie do grobowej deski w ciasnym kiosku siedzieć. A tak w domu zostanie, odpocznie sobie, wnukami się zajmie i jeszcze jej za to zapłacą.

Tako rzeczce facet. I Tamara już wie, czuje to każdym wyostrzonym zmysłem, aż jej się od tego uczucia włosy jeżą na głowie, że to nie będzie dobry poniedziałek. Nie, gdy się taką wiadomość otrzymuje na dzień dobry. Pani Wiesława, jej ulubiona kioskarka. Kolejna kobieta wchłonięta przez system.

Facet z kiosku obserwuje ją, Tamarę, uważnie i oto jest — wścibskie oko, które choć zapadnięte, już dostrzegło okazję. Więc ona szybko prosi gazetę, płaci bilonem bez konieczności wydawania reszty, milczeniem pomija pytanie, czy mieszka w okolicy, i czym prędzej się wycofuje, chce już być w swoim mieszkaniu. Po drodze jeszcze podepcze wydrukowane w nadmiarze ulotki, które są wszędzie, dosłownie wszędzie, jeszcze umknie zbyt mocno zainteresowanej jej życiem sąsiadce i już, już jest u siebie, w swoim bezpiecznym M2, gdzie okna przesłaniają ciemne rolety; Tamara odśłoni je dopiero za godzinę, gdy będzie wychodzić do pracy.

Następuje rutynowa sekwencja zdarzeń: skok pod prysznic, łyżka w owsiankę, kubek w dłoń nad gazetą codzienną. Tamara siedzi przy kuchennym stole i zaczyna czytać. Krew

szybko nabiega jej do twarzy — wystarczy, że spojrzy na pierwszą stronę. Knie pod nosem słowem na ka. Więc nic się nie zmieniło. Wręcz jest gorzej. Na jedynce wielka świńska twarz pani minister do spraw rodziny, która jest jednocześnie wicepremierem i jedyną kobietą w rządzie. W tytule cytat, który sprawia, że palce Tamary odrobinę zbyt mocno zaciskają się na posrebrzanej łyżce.

„Nasze PUR-y zrewolucjonizowały Polskę”

Znakomicie rozwijająca się gospodarka, istotne zwiększenie dzietności, zahamowanie migracji Polaków za granicę, odmłodzenie społeczeństwa, znaczny spadek bezrobocia, rozwiązywanie problemów mieszkaniowych polskich rodzin, bardzo dobre nastroje społeczne — rząd podsumował trzy lata funkcjonowania Programów Udoskonalania Rodziny. Do tej pory uruchomił ich pięć. Kolejne ma w planach.

Tamara czyta, czyta w pośpiechu, a śniadanie staje jej w gardle; po co mówić, że jest wściekła, skoro to oczywiste? Każde kolejne słowo, które Tamara pożera wzrokiem, potęguje w niej uczucie wzburzenia. W gazecie piszą tak: niepokojąca sytuacja polityczno-ekonomiczna w Europie zmusiła Wspólnotę do poczynienia radykalnych kroków. Odpowiedzią na bieżące problemy ma być przede wszystkim zwiększenie dzietności, która, jak to określono, znalazła się nad przepaścią. Wymieniono cały szereg zagrożeń związanych z takim stanem rzeczy. Polskę wybrano jako wzorcowy kraj nastawiony na przywrócenie tradycyjnej roli kobiety oraz rodziny. Rząd uruchomił do tej pory pięć Programów Udosko-

nalania Rodziny, które z założenia mają podnieść jakość życia polskich rodzin, zapewnić im poczucie stabilności i bezpieczeństwa.

Gazeta przypomina: Program Udoskonalania Rodziny #1 — comiesięczne wsparcie w wysokości średniej krajowej dla rodzin z co najmniej trójką dzieci, Program Udoskonalania Rodziny #2 — wysokie dopłaty na kolejne dzieci, Program Udoskonalania Rodziny #3 — budowa zamkniętych osiedli socjalnych o wysokim standardzie dla rodzin wielodzietnych, Program Udoskonalania Rodziny #4 — comiesięczne wsparcie w wysokości najniższej krajowej plus dofinansowanie wczasów dla kobiet, które zwolnią miejsce pracy, Program Udoskonalania Rodziny #5 — darmowe podręczniki, talony na ubrania, bony na wycieczki po kraju dla rodzin, w których dzieci jest co najmniej troje.

Oczywiście samo podsumowanie hojności rządzących nie wytrzymało jej, Tamary, z równowagi tak bardzo jak zapowiedź kolejnego programu. Tamara czuje, jak kawa pali jej przełyk, wlała ją w siebie odrobinę zbyt szybko, zbyt zachłannie, a winę za to ponoszą informacje w dalszej części artykułu. Program Udoskonalania Rodziny #6 — obowiązkowa rejestracja i stawianie się przed komisją niezamężnych Polek, które ukończyły osiemnasty rok życia. Rząd robi to, tłumaczy pani minister, bo wyraża troskę o ich *status quo*. Rząd chce lepiej poznać tę grupę społeczną. Rząd wyraża głębokie przekonanie, że dzięki temu będzie mógł zaproponować niezamężnym kobietom rozwiązanie mające na celu wyeliminowanie problemu samotności wśród Polek. PROBLEMU. Pani minister nie ma wątpliwości, że samotność, którą nazywa „zimnym miejscem tego świata”, to przekleństwo, stygmat, życiowa porażka. Nikt nie chce być sam, przekonuje

pani minister, nikt, zwłaszcza kobieta. Pani minister nie wyjaśnia jednak, przed jaką komisją miałyby się stawiać niezamężne Polki, o co ta komisja miałyby je pytać i jakie rzekome rozwiązanie rząd chce zaproponować. Pani minister mówi dużo, ale ogólnikowo, czyli jak zawsze. Pani wicepremier jest w rządzie tylko po to, by kobiety czuły, że mają na górze swoją reprezentantkę, a o ich sprawach nie decydują wyłącznie mężczyźni. Pani minister lobbuje. Zachwala PUR-y, każdy jeden nazywając przełomowym. Drogie Polki, nawołuje pani minister poprzez farbę drukarską, to wszystko dla was!

A ona, Tamara, chciałaby bardzo nie wierzyć własnym oczom, lecz wzrok ma dobry. Słowa, które właśnie przeczytała, wlały jej do głowy i w niej siedzą. To stan, który towarzyszy Tamarze za każdym razem, gdy przegląda prasę, czyli od poniedziałku do soboty. Lecz czytać musi. Musi być na bieżąco, chociaż w jej kraju, w jej ojczyźnie nie ma już wolnych mediów. Są tylko media wdupowłazne, bo kto trzyma sztambę z rządzącymi, ten ma pewność, że jego finansowe źródółko nie wyschnie. Rząd potrafi być szczodry, zwłaszcza dla swoich. Pecunia non olet.

Oczy Tamary są szybkie, sprawnie prześlizgują się po pozostałych stronach, a gdy docierają do końca, Tamara wstaje, sięga po telefon i kciukiem wystukuje wiadomość: „Kawa o 17?”. Karta, z której teraz korzysta, wkrótce zostanie przełamana na pół i wrzucona do kratki ściekowej, jednak jeszcze służy jej wiernie.

Wiadomość potwierdzająca spotkanie przychodzi po minucie i piętnastu sekundach.

Skończywszy śniadanie, Tamara przenosi się do łazienki i rozpoczyna swój codzienny rytuał dopasowania się do ogółu. Staje przed lustrem w białźnie. Robi staranny makijaż,

choć to czynność, która ją drażni. W uszy wpina srebrne kolczyki. Zaczesauje do tyłu swoje krótkie, zielone włosy, pacfikuje je żel. Bierze z pralki perukę i w moment diametralnie odmienia swój wizerunek. Ci, przy których musi zachować ostrożność, znają ją jako krótkowłosą brunetkę. Mimo że czynności prowadzące do zmiany wyglądu Tamara powtarza niemal każdego dnia, wciąż nie może się sobie nadziwić, jaka jest sprawna w tym swoim przeobrażaniu się. Nienawidzi tego, ale jednocześnie ją to bawi, choć bardziej tego nienawidzi.

Tamara wychodzi z łazienki. Wchodzi do pokoju, staje przed szafą — szafa jest wielka, ciężka, zamykana na klucz. Tamara wydobywa ze środka odpowiednie ubranie: czarną spódnicę, białą koszulę, ciemne rajstopy. Ta odzież do niej nie pasuje, Tamara czuje się w niej jak pajac, ale zaciska zęby i zapina wszystkie guziki, zasuwa wszystkie zamki. Koszula wymaga wyprasowania, lecz ona celowo rezygnuje dzisiaj z żelazka. Strój uzupełnia efektownym pierścieniem z rubinem, który wsuwa na palec serdeczny prawej dłoni. Sięga jeszcze po flakon męskich perfum, którymi skrapia sobie skórę tuż za uszami oraz kołnierzyk koszuli.

Potem kolejna rutynowa sekwencja zdarzeń. Macbook i zewnętrzny dysk twardy do szafy, szafa na klucz, klucz do torebki. Upewnienie się, że rzucony na podłogę materac, który służy Tamarze za łóżko, jest na swoim miejscu: to bardzo ważne — tam, gdzie obluzowała się pod nim część parkietu, Tamara trzyma ukrytego przed światem glocka 17 GEN 4 kaliber 9x19 mm PARA. Kiedy wszystko w odpowiedniej kolejności zostaje zrobione, Tamara zakłada buty na wysokich obcasach, bierze torebkę i wreszcie podchodzi do okna, żeby wpuścić do mieszkania słońce.

Krajobraz po drugiej stronie od pewnego czasu jest niezmienny. Tamara patrzy na pozbawione duszy osiedle, gdzie bloki zbudowano bez czułości, za to pragmatycznie, by na możliwie jak najmniejszej powierzchni upchnąć jak najwięcej osób. Wszystko jest niedoskonałe, tę okolicę, to miasto, ten kraj zżera bylejakość. Jest brzydko i nieprzyjemnie i nie ma na czym oka zawiesić, i wszędzie poniewierają się ulotki, zalegają na chodnikach, ulicach, placach zabaw, trawnikach, wystają z koszy na śmieci, przyklejają się do butów. Świat pokrył papierowy dywan. Żyje się na wielkim śmietniku.

Tamara podnosi wzrok, patrzy w górę. Pod niebem krążą mechaniczne ptaki.

2

— Tamara, jak ci minął weekend? — pada pytanie zza sąsiedniego biurka.

Biuro rachunkowe pracuje od ósmej. Cztery kobiety są już na swoich miejscach, osiem dłoni stuka w klawiaturę.

— Dzięki, całkiem nieźle.

— Wyglądasz dziś jakoś inaczej, czyżby przyjechał Wojtek?

Tamara uśmiecha się zakłopotana, spuszcza wzrok jak mała dziewczynka.

— Tak, miał wolny weekend. Wreszcie mogliśmy się sobą nacieszyć.

— I co porabialiście? — Ciekawska koleżanka puszcza do Tamary oko.

— Nic takiego, praktycznie nie wychodziliśmy z domu.

— Chciałaś powiedzieć z łóżka — poprawia ją druga koleżanka.

Tamara jest wyczulona na każde wścibskie oko, więc udając zakłopotanie, tylko wzrusza ramionami i z ulgą odkrywa, że nauczyła się rumienić na zawołanie.

— Musieliśmy się sobą nacieszyć — odpowiada.

— To znaczy, że Wojtek już wyjechał?

— Niestety.

Jedna z koleżanek odrywa się od komputera i idzie w stronę drzwi. Gdy mija Tamarę, nachyla się nad nią i niucha, niucha jak pies, po czym cicho pogwizduje.

— Ale pożegnanie mieliście chyba gorące — chichocze i bez słowa zgarnia z biurka Tamary prostokątną ramkę, w której tkwi romantyczna fotografia: kobieta i mężczyzna, zwróceniu do siebie profilami i zaciemnieniu, na tle zachodzącego słońca. — Kiedy go wreszcie poznamy? Już chyba z pół roku jesteście po zaręczynach.

— Wiem, też bym chciała, żebyście go poznali, ale same wiecie, jaką Wojtek ma pracę, mnie też trudno było przywyknąć do tego, że ciągle jest w rozjazdach.

— No, kochana, jak się zachciało narzeczonego biznesmena...

— Wolałabym, żeby zarabiał mniej, ale przynajmniej był przy mnie.

Udaje jej się wypowiedzieć te słowa głosem przepętnym smutkiem, rozgoryczeniem i tęsknotą.

Koleżanka, która wyczuła jej męskie perfumy, odkłada ramkę na miejsce i klepie Tamarę po plecach.

— Jasne, rozumiemy. Ale koszulę mogłaś sobie wyprasować.

Reszta dnia upływa jak zwykle: na mnożeniu, dzieleniu, dodawaniu, odejmowaniu, generalnie na szeroko pojętych rachunkach, przeplatanych piciem kawy, komentowaniem spraw bieżących i plotkami, które Tamara ma gdzieś, choć

udaje, że ją to wszystko bardzo obchodzi. W obsłudze komputera jest świetna, zdarza jej się jednak od czasu do czasu poprosić o pomoc koleżankę — zbytnia biegłość mogłaby niepotrzebnie zwrócić czyjąś uwagę.

W przekonaniu, że to jednak nie będzie dobry poniedziałek, utwierdza się, gdy się dowiaduje, że Agnieszka z zaprzyjaźnionego biura rachunkowego złożyła wypowiedzenie; ona również poszła za srebrnikami, skusiła ją rządowa kasa za zwolnienie miejsca pracy. Uczucie podnoszącego się gwałtownie ciśnienia nie jest zbyt przyjemne, ale Tamara umie szybko i skutecznie przywołać się do porządku. Wyraziła nawet teatralne zainteresowanie tematem i ładnie zmodulowała głos, gdy mówiła, że „to wcale nie jest głupi program”.

— To jest główniany program — oznajmia parę godzin później, siedząc na murku otaczającym fontannę na głównym skwerze miasta.

Jest wpół do szóstej. Tamara ma na sobie džinsy, białe conversy, niebieski T-shirt, blond perukę z włosami sięgającymi ramion i krótką grzywką. Na świat patrzy przez ciemne okulary. Wokół wrze jak w ulu. Ludzkie fale płyną przez plac w różnych kierunkach. Powietrze jest gorące od oddechów. Młode dziewczyny o atrakcyjnych ciałach rozdają darmową kawę. Wokół skweru skupiają się modne restauracje, kawiarnie i sklepy. Tutaj się bywa.

Lecz one — Tamara i jej ubrana na czarno towarzysza w rudej peruce i prostokątnych okularach zerówkach — one wiedzą, że to wszystko to nie przypadek. Trzeba było coś zrobić, żeby ściągnąć ludzi w tę część miasta; przed kilkoma dniami do sieci trafiło zdjęcie znanej celebrytki pijącej lemoniadę w jednej z tutejszych kawiarni. Teraz w lokalu kłębią

się tłumy liczące na rychłą konfrontację ze znaną osobistością. Na Tamarze i jej towarzysze darmowa kawa nie robi wrażenia, swoją uwagę koncentrują na rozdawanych ulotkach, krążących nad głowami dronach, czujnych oczach miejskich kamer, na spotach propagandowych wyświetlanych na ścianach budynków oraz na wielkich ekranach. Społeczeństwo poddawane permanentnej indoktrynacji jak gąbka chłonie serwowane mu przez rząd informacje. Dzięki Programom Udoskonalania Rodziny Polska staje się bezpiecznym eldorado. Przywrócenie tradycyjnej roli kobiety pozytywnie wpłynęło na nastroje społeczne. Mężczyźni skupiają się na pracy, kobiety na domu. Udało się odzyskać porządek. Porządek, w którym jest miejsce dla męża, żony, dziecka, lecz nie ma dla samotnych Polek. Niezamężna, pełnoletnia kobieta zazwyczaj nie może. Nie może sama zameldować się w hotelu. Nie może wyjechać za granicę, jeśli nie uzyska stosownej zgody. Nie może kupić większego mieszkania niż dwupokojowe, bo pierwszeństwo mają rodziny wielodzietne. Nie może nawet wybrać się na cholerny spacer po dwudziestej drugiej, bo od dwudziestej drugiej do szóstej rano trwa godzina policyjna; na ulicach grasują bojówki, faszystowskie grupy po cichu popierane przez rząd, polujące na samotne kobiety, którym zachciało się wyjść po zmroku. Toteż Tamara, gdy biega wczesnym rankiem, spręży się, by nie wpaść w niepożądane łapska, i tak planuje sobie trasę, żeby nie dopadł jej patrol. Biegnąc, kuli się, żeby nie zostać namierzoną przez oko kamery.

Samotne kobiety są trzymane jak psy w kagańcach. A teraz rząd jeszcze bardziej chce dokręcić śrubę i zmusić niezamężne do rejestracji. Jakby to, że każda ma stan cywilny wpisany w dowód osobisty i czasem jest to stan niewłaściwy, nie wystarczało.

Trwa propagandowa projekcja. W spocie szczerzy się wielodzietna rodzina: piękna mama, jeszcze piękniejszy tata, czwórka tłuściutkich, radosnych dzieci. Głos kobiety odbija się od zabudowań, do uszu obywateli trafia jasny przekaz: po co kobieta ma sobie zaprzętać głowę pracą zawodową, skoro może poświęcić się macierzyństwu i jeszcze dostawać za to pieniądze? To się nie opłaca, to jest kompletnie pozbawione sensu. „Pracę zostawcie nam” — przemawia olbrzymia twarz przystojnego mężczyzny. Następnie mówi najstarszy z czworga rodzeństwa: „Chodzę do piątej klasy, mam brata i dwie siostry, lubię się nimi opiekować”. Jedna z sióstr, śliczna jak z obrazka blondyneczka z kucykami, mówi: „Cieszę się, że mama jest cały czas z nami. Razem pieczemy ciasta i chodzimy na spacer”. Lektor informuje, że rodzina dostała od państwa nowoczesny dom na zamkniętym osiedlu, zbudowany w ramach jednego z PUR-ów. Kobieta mówi o podarowanych przez rząd podręcznikach i ubraniach. Mężczyzna chwali się, że w ramach PUR-u numer pięć jego rodzina w wakacje wybrała się nad Bałtyk: „Wcześniej nie mogliśmy sobie na to pozwolić. Oboje z żoną ciężko pracowaliśmy, a i tak na wiele rzeczy brakowało nam pieniędzy”. „Nareszcie odetchnęliśmy” — mówi kobieta. Z sześciu gardeł wyrzywa się radosne podsumowanie: „Dzięki ci, Polsko!”. Lektor podaje szczegółowe dane, przedstawia statystyki, które nie pozostawiają miejsca na wątpliwości: kierunek, jaki obrała władza, jest słuszny i zapewnia dobre życie polskim rodzinom. Nic, tylko korzystać.

— Wszystkie te ich programy są główniane — ocenia Renata, towarzyszka Tamary. Obie starają się zachowywać na luzie i zbytnio nie rzucać się w oczy. Udają nastolatki. Celowo wybrały główny skwer na miejsce spotkania, uznając, że najciemniej pod latarnią: w gęstym tłumie trudniej je

wyłapać niż na odludziu, gdzie wystawiłyby się jak na talerzu.
— Co robimy z tą rejestracją samotnych kobiet?

— Musimy zintensyfikować działania — decyduje Tamara i odwraca głowę, niby przypadkiem, gdy zatrzymuje się na niej oko kamery. — Wera mówiła, że w autobusach i metrze pojawiły się nowe plakaty. Nad metrem musimy popracować, ale z autobusami powinniśmy sobie poradzić. Na kiedy możemy ściągnąć dziewczyny? Nie mamy czasu do stracenia.

Renata waha się przez chwilę, zanim odpowie, że środa to realny termin spotkania. Tamarze pasuje. Zatem uzgodnione. Renata na moment przerywa rozmowę, podnosi się z miejsca, gdy mija ich dziewczyna z darmową kawą, i z uśmiechem bierze od niej papierowy kubek. Obie z Tamarą wiedzą, że muszą zachowywać się naturalnie. Pod żadnym pozorem nie mogą zwracać na siebie uwagi.

— A jednak spotkałyśmy się na kawę — żartuje Renata.

Rozmawiają jeszcze chwilę, po czym żegnają się i rozcho-
dzą w swoje strony. Gdy Tamara skręca za rogiem, ktoś wci-
ska jej w dłoń propagandową ulotkę. To reklama jednego
z osiedli wybudowanych w ramach trzeciego PUR-u: na zdję-
ciu niekończący się ciąg bliźniaczych domów, białych jak
śnieg, słodkich do porzygania. Tamara ma ochotę zmiąć ją,
tę ulotkę, w kulkę i wyrzucić do śmieci, ale uśmiecha się,
składa ją na pół i wsuwa do tylnej kieszeni.

3

Pięć Programów Udoskonalania Rodziny to wersja oficjalna.

Nieoficjalnie mówi się o jeszcze jednym, w skrócie nazy-
wanym PIN-em: o Programie Inwigilacyjnym. Rządzący, uczu-
leni na wszelkie przejawy niesubordynacji, wpadli na pomysł,

co zrobić, by wiedzieć, komu ich działania nie pasują. Dopięli swego. Donoszenie rozkwitło jak sad wczesną wiosną. Donoszenie na kogo tylko się da. Na każdego, kto choć trochę wydaje się podejrzany. Kto publicznie ośmielił się skrytykować system i rządzących. Kto spróbowałby mieszać w głowie kobietom i przekonywać je, że nie tylko rodzenie dzieci jest ich przeznaczeniem. Rachunek jest prosty. Jak donosisz, to zyskujesz. Przede wszystkim kasę. Ale też darmowe wczas-y i inne przyjemności.

Oficjalnie PIN nie istnieje. Wszystko jednak zostało sprytnie obmyślane: ci najbardziej przydatni dostają sówite dodatki do pensji albo do emerytury, a na północy bądź południu Polski czeka na nich opłacone na dwa tygodnie z góry miejsce w hotelu z pełnym wyżywieniem.

O tym, że warto mieć na wszystko oko, do tego maksymalnie wścibskie, na własnej skórze przekonała się pani Jadwiga. Pani Jadwiga mieszka w tym samym bloku co Tamar, dwa piętra niżej. Pani Jadwiga ma salon, sypialnię i kuchnię, a z nich okna wychodzące na stronę wschodnią i zachodnią, co jest bardzo wygodne. Pani Jadwiga właśnie wróciła z wczasów w Karpaczu, gdzie w pokoju miała płaski telewizor i dostęp do sauny parowej (skorzystała raz). Dwa razy dziennie chodziła na spacer, co bardzo dobrze wpłynęło na jej samopoczucie i zdrowie. Pani Jadwiga nabrała wiatru w żagle. Właśnie obejrzała Teleexpress i wypita kawę. Wychodzi na balkon. Bierze się do podlewania kwiatów, gdy wtem w dole spostrzega sąsiadkę, Tamarę z trzeciego piętra, która zmierza do klatki schodowej u boku mężczyzny. Pani Jadwiga poznaje ją po kruczoczarnej czuprynie i charakterystycznym szybkim chodzie.

Konewka natychmiast zostaje porzucona i pani Jadwiga, cóż za zbieg okoliczności, wynurza się oto ze swojego miesz-

kania dokładnie w chwili, gdy Tamara i towarzyszący jej mężczyzna mijają jej drzwi. Pani Jadwiga czuje się rozczarowana — miała nadzieję poznać narzeczonego sąsiadki, a widzi, że to jej brat. Zna go, przychodzi tutaj od czasu do czasu.

Młodzi mówią pani Jadwidze dzień dobry i wyraźnie chcą szybko umknąć, lecz pani Jadwiga nie pozwala się spławić. Dwukrotnie przeczytała rządową broszurę o tym, jak prowadzić rozmowę z innymi, żeby wyłuskać maksimum przydatnych informacji.

— Co tam u pani słychać, pani Tamaro? — rozpoczyna konwersację.

Młoda sąsiadka przystaje i podejmuje dialog. Uśmiecha się półgębkiem — oczywiście będzie próbowała być uprzejma, lecz pani Jadwiga wie, że to poza, dziewczyna wcale nie ma ochoty na pogawędkę ze starszą panią.

— Dziękuję, wszystko dobrze.

— Widziałam panią z balkonu. Myślałam, że jest pani z narzeczoną.

Młoda sąsiadka i jej brat patrzą na siebie i wymieniają uśmiechy.

— Narzeczoną niestety znowu w rozjazdach. Taka ze mnie niedoszła słomiana wdowa.

— Proszę mnie kiedyś z nim odwiedzić, chętnie go poznam.

Odpowiada brat, nachylając się do pani Jadwigi:

— O ile znajdą czas. Wie pani, muszą się sobą nacieszyć.

Pani Jadwidze nie trzeba tego tłumaczyć, wie, co młody człowiek ma na myśli.

— Rozumiem. Mam nadzieję, że pana siostra jest szczęśliwa w związku na odległość. Jest pani, pani Tamaro?

Pani Jadwiga wychwytyje ultrakrótkie zawahanie.

— Jestem, oczywiście. Co nie zmienia faktu, że wołałabym narzeczonego mieć przy sobie. Miłego popołudnia. — Młoda sąsiadka decyduje o zakończeniu rozmowy, po czym odwraca się i odchodzi. Brat kiwa głową i rusza za nią.

Pani Jadwiga jeszcze przez chwilę stoi na klatce schodowej, gdzie ze ścian bladożółta farba odłazi wielkimi płatami, i patrzy, jak młode rodzeństwo pokonuje kolejne stopnie. Nie ma pojęcia, że kobieta i mężczyzna, z którymi przed chwilą rozmawiała, gdy już zamkną się w kawalerce, wypiją po zimnym piwie, opowiedzą sobie, jak minął dzień, i spotkanie zakończą jak zwykle: na materacu, nadzy od pasa w dół, ona na nim, on pod nią, zdyszani, spoceni, zaspokojeni.

4

W dniu spotkania grupy wszystko jest zanim.

Zanim Tamara stanie przed dziewczynami, zamknie oczy, policzy do trzech i wyrzuci z siebie słowa, które dojrzewały w niej od rana, musi minąć długi, nudny, obrzydliwie zwyczajny i przeraźliwie ludzki dzień. Trening, przewertowanie gazety, przemiana w przykładną obywatelkę, żmudne walenie w klawiaturę. Tamara, chcesz kawy? Poproszę. No co tam u ciebie, narzeczony się odzywa? Pewnie, rozmawiamy ze sobą codziennie. I tak dalej, pozory koleżeństwa zostają zachowane. Ale po szesnastej, gdy praca dobiega końca, to już z górki. Tamara przestaje zwracać uwagę na miejski syf, który ją otacza, generalnie wszystko ma gdzieś, choć jednocześnie nie przestaje być uważna, czujna niczym zwierzę.

Zanim wypowie słowa: „Jestem Tamara i wiem, czego chcę”, zanim stanie przed partyzantkami, rebeliantkami, sabotażystkami, zmywa starannie wykonany makijaż, chowa

biznesowe ubranie do szafy, w której czarna peruka łąduje obok dziewięciu innych, upewnia się, że glock i dysk twarde są dobrze ukryte. Mieszkanie zamyka na wszystkie zamki i dwukrotnie sprawdza, czy któregoś z nich nie pominęła, głowę skrywa pod kapturem, ręce wciska do kieszeni i już, już jest na schodach, zbiega na dół błyskawicznie i cicho niby pocisk, w myślach szlifując przemówienie. Podniecenie narasta w niej z każdym krokiem. Jest na parterze. Dyskretnie wyciąga z kieszeni małą, niezaadresowaną kopertę i wsuwa ją do jednej ze skrzynek pocztowych, po czym wychodzi z bloku. Dzień spowiła już popołudniowa szarówka, za chwilę rozjarzą się lampy. Tamara zaraz skręci za blokiem, dojdzie do przystanku, wsiądzie w autobus, przejedzie cztery przystanki i wysiądzie przy skwerze. Zanim to, usłyszy jednak coś, co każdą komórkę jej ciała postawi w stan gotowości:

— Podobno jutro ma być burza z piorunami.

5

Zwalnia. Tamara zwalnia, ale się nie zatrzymuje. Sięga do plecaka i udaje, że czegoś w nim szuka.

— Podobno jutro ma być burza z piorunami — słyszy ponownie.

Patrzy za siebie.

Dziewczyna jest szczupła i średniego wzrostu. Ma włosy związane w kucyk, przyjemną, choć nie zniewalającą aparycję, ciemne spodnie i koszulę na guziki. Przez jakiś czas patrzą na siebie bez słowa. I Tamara już wie, że ona wie, i ona wie, że Tamara wie, i Tamara wie, że ona wie, że Tamara wie.

Tamara odwraca się i idzie dalej. Odtąd ma jednak niemą towarzyszkę. Słyszy jej kroki parę metrów za sobą w pustej

ulicze. Widzi ją na końcu autobusu, uczeptioną poręczy. Zauważa jej odbicie w sklepowej witrynie. Tamta wciąż jest obecna, podąża za Tamarą cieniem, przypominając ducha. Cały czas trzyma się z tyłu, maszeruje równo i wytrwale.

Wreszcie docierają na skwer. Choć Tamara bywa tutaj często, ogrom bodźców nie przestaje jej zadziwiać. Pierwsze, co uderza, to gwar; plac jest pełen ludzi, którzy snują się, śmieją, jedzą i nawijają bez końca. Drugie, co uderza, to wrażenie bycia inwigilowanym i poddawany praniu mózgu. Propagandowe spoty, drony ponad głowami, ulotki wciskane na każdym kroku, kamery, wszędzie kamery — to wszystko jest na porządku dziennym. Trzecie, co uderza, to obecność młodzieży. Matek nie ma zbyt wielu, samotnych kobiet nie ma praktycznie wcale. Tamarę to wkurza, lecz nie dziwi.

Kuli się. Tamara kuli się, by pozostać niezauważoną, i mknie przed siebie. Między kawiarnią stworzoną na modłę paryską a sklepem odzieżowym popularnej sieci wciśnięta jest kameralna restauracja. Nad wejściem świeci się wielki nóż skrzyżowany z wielkim widelcem. Przed lokalem wystawione są stoliki. Krótkie spojrzenie i Tamara już wie, że dziś na kolacji królują makarony. Wymija pogrążonych w rozmowie, żujących i brzęczących sztućcami gości, po czym wchodzi do restauracji.

Sala na prawo, sala na lewo. Na wprost od wejścia bar. Za barem kelnerzy i kelnerki oraz właściciele — małżeństwo w średnim wieku. Następuje skrzyżowanie spojrzeń Tamary i szefowej lokalu.

Idzie dalej. Tamara idzie dalej. Mija szatnię, dociera do łazienek. Drzwi z kółkiem, drzwi z trójkątem, drzwi z napisem *Pomieszczenie służbowe* i drzwi bez żadnych oznaczeń, za to z klamką na szyfr. Tamara przystaje. Odczekuje chwilę,

po czym odwraca się. Dziewczyna jest. Wciąż jest. I niewątpliwie jest wytrwała. Stoi w milczeniu i czeka. Patrzą na siebie i obie już wiedzą, co za chwilę nastąpi. Tamara, upewniwszy się, że w pobliżu nie kręci się nikt niepożądany, sięga do klamki, by wystukać pięciocyfrowy kod. Blokada się zwalnia. Tamara otwiera drzwi i robi miejsce dla nieznajomej, nie wypowiadając przy tym nawet jednego słowa. Dziewczyna mija ją z podobnie jak ona zasznurowanymi ustami i wchodzi pierwsza, a za nią wchodzi Tamara.

Pomieszczenie, docelowo restauracyjny magazyn, jest wielkości szkolnej klasy. Pod ścianą piętrzą się pudła z bliżej nieokreśloną zawartością, która nie ma najmniejszego znaczenia. Świecą się jarzeniówki. Kilkanaście kobiet już przyszło. Siedzą na krzesłach i na podłodze, stoją zbite w grupki. Na widok Tamary przerywają to, co dotąd robiły, i podchodzą do niej rozradowane. Witają się uściskiem, wymieniają parę zdań. Tamara każdej poświęca dużo uwagi, nie zapomina jednak o nieznajomej dziewczynie, która trzyma się z boku i to, co zastała, obserwuje oczami przepęnlionymi zainteresowaniem. Tamara ma ją na celowniku, lecz do niej nie podchodzi. Nie tak łatwo zostaje się częścią grupy. Tamara musi mieć pewność, że tamtej naprawdę zależy. To, co robią, jest zbyt ważne. Zbyt niebezpieczne.

W ostatnim tygodniu zrywały plakaty propagandowe w różnych częściach miasta. Wcześniej zniszczyły kilka miejskich kamer, podpaliły kosze wypełnione propagandowymi ulotkami, przebiły opony prominentnym politykom odpowiedzialnym za klepnięcie PUR-ów. Wpuścili do internetu animowany filmik ośmieszający wprowadzane jeden po drugim programy prorodzinne. W sieci są bardzo aktywne; rozsyłają mailing, działają w portalach społecznościowych, udzielają

się na forach dyskusyjnych i w zamkniętych grupach. Udo-
stępniają sobie pliki w darknecie¹. Wymaga to od nich nie-
bywalej ostrożności i ogromnej wiedzy. Działają anonimowo
i pod żadnym pozorem nie mogą dać się złapać. W kwestiach
informatyczno-technicznych najlepsza jest Renata. Dużo umie
też Tamara. Obie praktycznie nie rozstają się ze swoimi
macbookami. A gdy nie mają wyjścia i muszą ruszyć się
z domu bez nich, to je ukrywają; Tamara w szafie, razem
z perukami, ubraniami i innymi cennymi rzeczami.

W ciągu następnych dwudziestu minut schodzą się po-
zostałe kobiety. Zajmują miejsca w paru rzędach. Tamara
przepłukuje usta wodą i wreszcie wychodzi na środek. Jej zie-
lone włosy wreszcie są na wolności. Tamara wreszcie czuje się
naprawdę sobą. Wreszcie. Czeka, aż pomieszczenie spowije
cisza, co następuje momentalnie, po czym zamyka oczy, liczy
do trzech i wyrzuca w powietrze zaciśniętą pięść.

— Jestem Tamara i wiem, czego chcę.

Zaczyna się. Echo odpowiada. W zupełnie przypadkowej
kolejności, choć dziewczyny znają swoje głosy i wiedzą już,
która odzywa się po której.

— Jestem Renata i wiem, czego chcę.

Renata nie chce mieć dzieci.

Renata koduje. Jest genialną programistką.

— Jestem Weronika i wiem, czego chcę.

Weronika ma benzynę we krwi, pracuje jako kierowca
autobusu.

— Jestem Jagoda i wiem, czego chcę.

¹ Darknet — dosłownie „ciemna sieć”. Drugie, czarne oblicze internetu:
obejmuje anonimowe strony, fora dyskusyjne i sklepy, których nie można
znaleźć w zwykłych wyszukiwarkach i które nie są dostępne przez adres
WWW. Bywa wykorzystywany do handlu nielegalnymi towarami.

Jagoda wybrała karierę naukowca.
— Jestem Natalia i wiem, czego chcę.
Natalia jest młodą wdową.
— Jestem Patrycja i wiem, czego chcę.
Patrycja ponad małżeństwo przedkłada podróż. Jest himalaistką.
— Jestem Wanda i wiem, czego chcę.
Wanda samotnie wychowuje córkę.
— Jestem Ewa i wiem, czego chcę.
Ewa jest była prostytutką.
— Jestem Anka i wiem, czego chcę.
Anka jest lesbijką, szuka miłości.
— Jestem Izka i wiem, czego chcę.
Izka to typ spod ciemnej gwiazdy, może ci przywalić, gdy na nią krzywo spojrzysz.
— Jestem Roksana i wiem, czego chcę.
Roksana nie skrzywdziłaby nawet muchy.
— Jestem Ewelina i wiem, czego chcę.
Ewelina nie uznaje instytucji małżeństwa, uważa, że papier nie jest potrzebny do szczęścia.
— Jestem Kaśka i wiem, czego chcę.
Kaśka jest wymęczoną matką czworga dzieci.
— Jestem Sylwia i wiem, czego chcę.
Sylwia mówi o sobie, że jest brzydką starą panną i ma gdzieś, że się nie podoba.
— Jestem Kamila i wiem, czego chcę.
Kamila prowadzi tę restaurację. Ma dwóch dorosłych synów i spełniła się jako matka, ale wkurza ją, że politycy — jak mówi — wciskając kasę, wypierają kobietom mózgi.
I tak dalej. W sumie dwadzieścia pięć razy. Trzy kobiety nie dotarły dziś na spotkanie. Lecz jeszcze nie wszystkie się

wypowiedziały. Tamara wie, że z jednego gardła nie popłynęły słowa, na które ona czeka. Muszą pojawić się naturalnie. Tutaj nie ma przymusu. Przymus to pojęcie obce grupie, której ideą jest chcieć, mieć ochotę coś zrobić, a nie musieć. I w końcu słyszy, Tamara wreszcie to słyszy.

— Jestem Dorota i wiem, czego chcę.

Tamara jako jedyna otwiera oczy. Patrzy na swoje dziewczyny i jest zadowolona, że siedzą z zaciśniętymi powiekami, gotowe wchłaniać słowa, które ona ma dla nich. Ta nowa przycupnęła w ostatnim rzędzie. Wciąż ma zamknięte oczy. Czyli chce się dostosować. To dobrze. Tamara musi uwzględnić ją w swoim przemówieniu.

— Czego chcesz, Doroto? — pyta.

Odpowiedź nie pada od razu.

— Chcę żyć na własnych zasadach.

Tamara nie odrywa od niej wzroku. Fałsz wyczuje od razu.

— Co to znaczy na własnych zasadach?

Tamara widzi, że tamta jeszcze ma opory, skrępowanie wiąże jej język.

— Doroto — powtarza Tamara z naciskiem. — Co to znaczy na własnych zasadach?

— To znaczy, że nie chcę czuć się gorsza, bo nie mam i nie będę mieć dzieci.

— Dlaczego nie chcesz mieć dzieci, Doroto?

Odpowiada cisza. To osobiste pytanie i Tamara ma tego świadomość. Ale w grupie zasady są jasne: nie ma tajemnic, wszyscy wszystko o sobie wiedzą.

— Dlaczego nie chcesz mieć dzieci, Doroto?

Nowa otwiera oczy i z Tamarą karmią się teraz wzajemnie spojrzeniami. To jest jak próba sił. Dorota już zdążyła się zorientować, że ta cała grupa to nie zabawa. Patrz na siebie

przez jakiś czas, zanim Dorota podejmie decyzję, że w to wchodzi i udzieli odpowiedzi.

Tamara tej nowej jeszcze nie rozgryzła i choć ma nosa do ludzkich charakterów, to zbyt krótko z nią obcowwała, by móc powiedzieć o niej coś z przekonaniem. Lecz to za chwilę może się zmienić, bo nowa, wciąż dźwigając przesywające spojrzenie liderki, w końcu zbiera się w sobie i przemawia:

— Bo straciłam dziecko w trzecim miesiącu ciąży.

Oczy pozostałych nadal są zamknięte, za to niektóre z ust się otwierają, by na świat mogły się wydostać stłumione westchnienia. Widać, że u paru dziewczyn emocje wzięły górę. Stracić dziecko, będąc w ciąży, to ból, który zostaje z tobą na całe życie. Wiedzą to nawet bezdzietne. A Tamara z Dorotą nie odrywają od siebie wzroku.

— I jesteś wściekła, Doroto, prawda? Jesteś wściekła na system, który chce ci narzucić określony model życia.

— Tak, jestem wściekła.

Tamara uśmiecha się do siebie w myślach; dziewczyna, która właśnie dołączyła do grupy, wydaje się sensowna.

— My też jesteśmy wściekłe — mówi Tamara głośno. — Otwórzcie oczy. Spójrzcie na mnie. — Zaciśnięta pięść znowu przecina powietrze. — Jestem Tamara i wiem, czego chcę.

Pozostałe kobiety też unoszą pięści i teraz ich głosy nakładają się na siebie, gdy każda z nich, w tym samym momencie, wypowiada swoje imię i dopowiada resztę, co skutkuje szaloną kakofonią, w której każda mówi co innego, a jednak końcówka jest ta sama.

— Jestem (imię) i wiem, czego chcę.

— Jestem (imię) i wiem, czego chcę.

Są już tak nakręcone, że zaczynają klaskać i pokrzykiwać. A Tamara dopiero zmienia bieg na drugi, wiele ma jeszcze w zapasie. Patrzy na dziewczyny, które z kolei patrzą na

nią, i nagle jako żywo staje jej przed oczami ojciec. Też tak często przed nią stał. Przed nią, przed jej siostrą i matką. Zawsze dużo miał do powiedzenia, myśli wyrażał w iście wojskowym stylu. Domowy żandarm. Tamara widzi go w swojej głowie bardzo dokładnie. Ciemne, pokręcone włosy, broda, długi nos. Srogi wyraz twarzy. Gdy tak stał nad nimi i prawił kazania, Tamarze wydawał się nienaturalnie wysoki, wręcz olbrzymi, jakby miał co najmniej dwa metry.

Miał metr siedemdziesiąt dziewięć.

Cały ojciec, wcinanie się w nieodpowiednim momencie to jego domena. Lecz ona jest Tamarą i wie, czego chce. Wie, że nie chce go teraz widzieć. To się jednak wydarza i zanim przemówi do dziewczyn, usłyszy jego głos.

„Żałuję, że nie mam syna”.

Tamara musi zdusić to w sobie. Głośno przełyka ślinę, nabiera do płuc powietrza. Nie pozwoli się wytrącić z równowagi. Nie, tatusiu, tym razem ci się nie uda. Tamara jest już dużą dziewczynką, umie się postawić. Jest Tamarą i umie mówić. Może zaczynać. Dziewczyny milkną — ta cisza jak makiem zasiał zachęca ją do rozprucia worka ze słowami, co też Tamara czyni.

— Mówią o nas: feministki. Ja nie wiem, czym jest feminizm. Wiem natomiast, czym jest sprawiedliwość. Wiem, że sprawiedliwe państwo nie segreguje ludzi. Nie dzieli ich na lepszych i gorszych, nikomu nie narzuca stylu bycia. Nie próbuje wmówić kobietom, że istnieje tylko jeden model szczęścia. Nie próbuje nikogo kupić, wciskając parę złotych za rodzenie na akord. Pamiętajcie, że to są pieniądze wyciągnięte z naszych kieszeni, ciężko przez nas zarobione, a zarządzają nimi banda uprzywilejowanych tumanów.

Jedna z dziewczyn krzyczy: „Tak jest!”.

— Przyszło nam żyć w totalitarnym kraju, w którym demokracja jest sterowana i istnieje tylko w teorii. Jestem wściekła — i wiem, że wy też jesteście — bo próbują nas pozbawić wolnego wyboru. Wolny wybór to rzecz święta. Jest wrodzonym prawem każdego człowieka. Nie damy sobie wmówić, że nie warto pracować, że lepienie pierogów wystarczy do osiągnięcia życiowej satysfakcji, że jesteśmy głupimi gęśmi. Nie pozwolimy na to, by kobieta niezamężna i bezdzietna była uważana za bezużyteczną, bo nie pasuje do systemu. Ja mam w dupie system, w którym nie mogę sama wyjechać za granicę, spędzić nocy w hotelu albo kupić większego mieszkania. Nie mogę nawet wyjść na cholerny spacer w środku nocy! Musimy się ciągle ukrywać, przeobrażać, udawać, że jesteśmy kimś innym. Ściemniamy, że mamy partnerów. Uważamy na każde słowo, bo nigdy nie wiadomo, jakie intencje ma ten, z kim rozmawiamy. Żyjemy w społeczeństwie kapusiów gotowych wejść z butami w życie drugiego człowieka dla paru groszy. Żyjemy w chlewie, bo rządowa kasa idzie na pieprzone Programy Ukatrupiania Rozumu. Zlikwidowali programy wspierające przedsiębiorczość kobiet, żeby mieć z czego sfinansować te zasrane PUR-y. Zapędzają ludzi do zbudowanych w pośpiechu i nudnych jak rzygi małych białych domków wyposażonych w meble z popularnej sieciówki. Resztą miasta nikt się nie przejmuje. Blok, w którym mieszkam, rozpada się na moich oczach. I wszędzie te pieprzone ulotki. Mam wrażenie, że widzę je w kiblu, gdy spuszczam wodę, widzę je na dnie talerza, gdy jem obiad, szeleszczą mi pod poduszką, gdy kładę się spać.

Dziewczyny parskałą gorzkim śmiechem.

— O jednym tylko musimy pamiętać: jeśli kiedykolwiek pomyślimy, że być może bardziej opłaca się nic nie robić, tylko rodzić kolejne pokolenia Polaków i wychowywać je

w małym białym domku, to już przegrałyśmy. Nie na tym polega patriotyzm. Nie możemy dać sobie wmówić, że każdy, kto nie stoi za rządem, jest wrogiem ojczyzny. Patriotyzm to nieustanna praca organiczna, walka o lepszy kraj, o wolną ojczyznę, w której każdy może żyć po swojemu. Jestem patriotką, bo chcę, by mój kraj stawał się lepszy. Nie chcemy anarchii. Chcemy obudzić sumienie Polaków, szczególnie tych, którzy decydują o naszych sprawach.

Spójrzcie na Kasię. Urodziła w młodym wieku czwórkę dzieci i przyszła do nas, bo ze zmęczenia pada na twarz. Mąż wszystko olał. Stwierdził, że jest po pracy tak bardzo styczny, że musi odpocząć, i nie rozumie, o co te wszystkie pretensje. Kasia ma pieniądze, została wpisana na listę oczekujących na socjalny segment. Ale jest cholernie nieszczęśliwa, dlatego do nas przyszła. Chce, żeby kobiety zaczęły myśleć, tak mi powiedziała, gdy rozmawiałam z nią po raz pierwszy. — Tamara zerka w stronę drobnej blondynki, która odpowiada jej skinieniem głowy. — A teraz ci kretyni chcą jeszcze bardziej dokręcić śrubę i wprowadzić obowiązkową rejestrację niezamężnych kobiet. Jakby mało było niewoli! Co dalej? Pytam: co będzie dalej? Czy ciągle musimy się wzajemnie pożerać jak zwierzęta odmiennych gatunków? Będziemy walczyć, bo kochamy ten kraj. Będziemy walczyć o sprawiedliwość i o wolność! To jest właśnie nasz patriotyzm. Nigdy nas nie stłamszą. Prawda, dziewczyny?

— Prawda! — odkrzykują jej.

— Prawda? — powtarza Tamara głośno.

— Prawda!

— Tak jest! — woła Tamara, odwraca się do odtwarzacza i włącza *Psalms 151 Kultu*:

*Zupełnie nie wiem, co się tutaj dzieje
Gdy widzę to wszystko, niemalże truchleję*

Muzyka gra na tyle cicho, by żaden zbędny dźwięk nie wyslizgnął się z magazynu i nie dotarł do ucha przypadkowego gościa — oraz na tyle głośno, by w dziewczynach obudziła się żądza działania. Są oklaski, jest wiwatowanie, pokrzykiwanie, wzajemne motywowanie się do działania, a to wszystko przy akompaniamencie melodii, która perfekcyjnie przystaje do sytuacji.

Potem Kamila otwiera dużą, ukrytą w kącie lodówkę i każdej z partyzantek daje po butelce zimnego piwa. Piją je, Tamara pije piwo, robiąc swoje. Najpierw rozdaje dziewczynom nowe bezpieczne karty SIM, zdobyte dzięki znajomości z zaufanymi cyberhandlarzami. Dziewczyny wymieniają je bez zwłoki, stare karty przełamując na pół — gdy się rozejdą, wyrzucają je do kratki ściekowej, do śmietnika, do rzeki przecinającej miasto. A potem przy punku zaczynają omawiać kolejną akcję. Postanawiają dobrać się do propagandowych plakatów porozwieszanych w miejskich autobusach. Tamarze zachciało się rzygać, gdy plakat zobaczyła po raz pierwszy. Uśmiechnięta rodzina: mama, tata, czworo dzieci na tle wąskiego, białego szeregowca. Napis: „Już nie musisz zaciągać kredytu na trzydzieści lat. Skorzystaj z rządowego programu i zamieszkać w komfortowym domku jednorodzinym”.

W środkach miejskiej komunikacji są też emitowane propagandowe spoty, ale z ich blokadą może być trudniej. Renata już kombinuje, jak dostać się do centralnego komputera, z którego spoty są nadawane, lecz to zadanie i skomplikowane, i wymagające nieprawdopodobnej ostrożności. Tamara też nad tym pracuje, najczęściej nocami, gdy nie może spać. Albo po wyjściu Piotrka, gdy jest tak naładowana, że rozsadza ją od środka. Nigdy nie mogła się nadziwić facetom, że po wszystkim po prostu zasypiają.

Tamara i dziewczyny omawiają plan działania. Wera mówi, co wie, a jako kierowca wie sporo. W autobusach są zainstalowane kamery, więc trzeba bardzo, ale to bardzo uważać. Łeb cały czas mieć na karku. Oczy naokoło głowy. Nerwy ze stali. Partyzantki już dzielą się na trzy-, czteroosobowe grupki, już ustalają wstępną datę, już wymieniają się pomysłami, robią burzę mózgów. Całość zaczyna nabierać kształtów. Formuje się jak ludzik z plasteliny. Tamara zaciera ręce, dziewczyny zacierają ręce. Jednocześnie Tamara wciąż obserwuje tę nową, Dorotę, która zagaiła jedną z jej dziewczyn. Ciekawe, która do której zagadała pierwsza, zastanawia się Tamara, lecz zanim do niej podejdzie i sama zajmie ją rozmową, na chwilę się zamyśla, bo do jej uszu trafia Iggy Pop i Tamara w odpowiedzi przymyka oczy.

*I am the passenger
And I ride and I ride
I ride through the city's backsides²*

Oczy Tamary są przymknięte.

6

- Jesteś Dorota.
- Jestem Dorota.
- Nie miej mi za złe, że cię tak przycisnęłam, ale w grupie nie mamy przed sobą tajemnic.
- W porządku, rozumiem.
- Tamara zauważa, że Dorota ma zielone oczy.
- Kto podał ci hasło?

² Iggy Pop, *The Passenger*.

Ich hasło to rzecz święta. Zmieniają je regularnie. Nowe zawsze wychodzi od Tamary, która umieszcza je w popularnej grze sieciowej. Nauczyła ją tego Renata. Tamara każde hasło lokuje w wirtualnym świecie, co wydaje się niepozorne, a w istocie jest genialne. O zmianach informuje dziewczyny podczas spotkań grupy.

— Dobra znajoma — tłumaczy Dorota.

— Jak się nazywa?

Dorota przez chwilę się waha.

— Magda.

— Nazwisko.

Dorota wydaje się zaskoczona bezpośredniością Tamary. Podaje nazwisko.

— Nie znam jej — odpowiada Tamara ze zdziwieniem.

— Kto to jest? Nie należy do naszej grupy.

— Pracujemy razem.

— Gdzie pracujecie?

— Jesteśmy konsultantkami telefonicznymi — tłumaczy Dorota. Podaje nazwę znanego przedsiębiorstwa.

— W porządku. Ale skąd ta Magda o nas wiedziała? Skąd ty wiedziałaś, że mamy dzisiaj spotkanie? Skąd wiedziałaś, gdzie mieszkam? — Gdy Tamara zadaje to ostatnie pytanie, wzdryga się. Jeszcze jej się to nie przytrafiło. Dziewczyny do grupy najczęściej trafiały poprzez inne dziewczyny. Owszem, zdarzało się, że na ulicy padało hasło, tak dobrane, by nie wzbudzało podejrzeń u postronnych osób, lecz jeszcze nigdy nikt nie zaczepił Tamary pod blokiem. Pod jej własnym blokiem.

— Magda nie należy do waszej grupy, ale zna kogoś, kto należy. Niestety nie chciała mi powiedzieć kogo — wyjaśnia Dorota.

Tamara jest w kłinczu. Chciałaby wejść w temat głębiej, dowiedzieć się więcej, dużo więcej, lecz ma świadomość, że to minie się z celem: Dorota może powiedzieć jej wszystko i to będą tylko słowa, które mogą być zmyśłone.

Rozmawiają jeszcze przez chwilę. Dorocie się tutaj podoba, chce się przyłączyć. Przyjdzie na następne spotkanie. Weźmie udział we wszystkim, o co ją poproszą. Dorota mówi, że ma „dość tych łajdaków w białych kołnierzykach, którym się wydaje, że wiedzą, jak powinnyśmy żyć”.

— Renata, Ewelina! — Tamara zwraca się do nich, gdy w magazynie zostaje garstka najbardziej zaufanych dziewczyn. Dziś Renata nie ma peruki, tylko lśniąco, długie, jasne włosy. — Trzeba sprawdzić tę nową. — Tamara powtarza jej imię i nazwisko. Mówi też o kobiecie, z którą nowa podobno pracuje na tak zwanych słuchawkach, jako telemarketerka. — Sprawdźcie je. Dowiedzcie się, gdzie nowa mieszka. Czy faktycznie ma męża i czy poroniła. — Tamara odnosi wrażenie, że gdy to mówi, w oczach Eweliny błyska coś na kształt zdumienia, lecz jeśli już, to jedynie przez ułamek sekundy. Zasady w grupie są proste: żadnych tajemnic, żadnych niejasności, żadnych znaków zapytania. — Nie podoba mi się, że ona wie, gdzie mieszkam. To nie powinno się powtórzyć.

Tamara ma świadomość, że choć działają w podziemiu, a dziennikarze konsekwentnie milczą na temat ich aktywności, coraz więcej osób wie o grupie. Zaczęły od zdewastowania sześciu miejskich kamer. O tym media wspomniały, uznając to za zwyczajny akt wandalizmu. Lecz potem nastąpiła seria jednoznacznych incydentów: puszczenie z dymem wpakowanych do miejskich śmietników propagandowych ulotek, przebicie opon w ośmiu samochodach należących

do posłów i senatorów, umieszczenie w sieci filmu ośmieszającego Programy Udoskonalania Rodziny, zaatakowanie mediów społecznościowych, forów dyskusyjnych oraz skrzynek pocztowych — i nagle wśród dziennikarzy zapanowała zmowa milczenia. Jak gdyby przyszedł odgórny nakaz, żeby o tym nie pisać. No przecież. Propaganda sukcesu. — Jasne — mówi Renata pewnym głosem.

— Sprawdzimy ją — dodaje Ewelina.

Tamara żuje gumę, kiedy wraca do domu. Kilka razy patrzy za siebie, żeby się upewnić, czy nikt za nią nie idzie. Wiatr owija się wokół niej niczym chłodny kawałek atłasu.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

NIEDALEKA PRZYSZŁOŚĆ — BĘDĄCA U PROGU TOTALITARYZMU POLSKA REALIZUJE PIONIERSKIE PROGRAMY UDOSKONALANIA RODZINY.

Niezamężne kobiety są napiętnowane: nie mogą samotnie wyjechać za granicę, kupić dużego mieszkania, zameldować się w hotelu czy wyjść nocą z domu, ponieważ na ulicach grasują bojówki. Kwitnie propaganda. Każdy przejaw niesubordynacji jest surowo karany, a donosicielstwo — nagradzane.

Tamara Taszycka, której babcia zaczytywała się w „Bluszczu”, a którą matka nauczyła, że nie jest gorsza od żadnego mężczyzny, staje na czele partyzanckiej grupy sprzeciwiającej się ograniczaniu praw i swobód Polek. Wspólnie z kobietami, jak ona wściekłymi na system, planuje akcje wymierzone przeciwko rządowi. Przez oponentów nazywana „maskulinistką” i „feminazistką”, zafascynowana Glorią Steinem oraz Freddie Mercuryem, żyjąca w totalnej konspiracji, nierozumiana przez najbliższych, rozpoczyna rewolucję, za którą przyjdzie jej zapłacić wysoką cenę.

***Ja nie wiem, czym jest feminizm.
Wiem natomiast, czym jest sprawiedliwość.***

Tamara Taszycka

patroni medialni:



krytycznym
o k i e m

{ opętani
czytaniem }

LUBIĘ
CZYTAĆ

 **editio**

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:

- <http://editio.pl/promocje>
- Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nowości>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-4686-4



Cena 39,90 zł